

# Walter Kracht

---

## Robotnicy sezonowi i jeńcy wojenni zatrudnieni w majątku ziemskim Stennewitz (Stanowice)

---

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 11, 119-124

---

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Walter Kracht**  
Berlin

## **Robotnicy sezonowi i jeńcy wojenni zatrudnieni w majątku ziemskim Stennewitz (Stanowice)<sup>1</sup>**

### **Kosiarze**

Robotnicy sezonowi byli przeważnie obcokrajowcami. Ponieważ na ogół przybywali w okresie żniw, a potem niekiedy pozostawali także na okres zbiorów jesiennych, nazywano ich kosiarzami a także robotnikami wędrownymi czy sezonowymi. W Stennewitz byli to przeważnie Polacy. Zdarzały się przypadki przyjazdów par żniwiarzy pozostających w związkach małżeńskich lub narzeczeńskich. Mężczyźni żęli zboże, a kobiety wiązały snopki. Przybywano w zorganizowanych brygadach roboczych. Rekrutacją, organizacją przejazdów, zawieraniem umowy z pracodawcą w sprawach płac i zakwaterowania zajmował się brygadzista. Niekiedy brygadziści zajmowali się także organizacją wyżywienia, ale w Stennewitz nie miało to miejsca.

Sezonowi robotnicy zagraniczni w związku z ograniczeniem ich prawa do stałego pobytu w granicach państwa niemieckiego mogli przebywać w tym kraju od 1 lutego do 20 grudnia. Zakwaterowani byli, podobnie jak to było w większości tutejszych majątków, w specjalnie w tym celu wzniesionym budynku zwanym Schnitterhaus (w innych majątkach budynki takie nosiły nazwę Schnitterkaserne – red). Autor tego tekstu pamięta z lat dzie-

---

<sup>1</sup> W roku 2000 wieś Stanowice w gminie Bogdaniec obchodziła jubileusz 700-lecia pierwszej źródłowej wzmianki. Z tej okazji zostały pogłębione nawiązane wcześniej kontakty między dawnymi niemieckimi i obecnymi polskimi mieszkańcami wsi. Staraniem strony polskiej ukazało się dwujęzyczne polsko-niemieckie wydanie zeszytu zawierającego powojenne dzieje wsi autorstwa Juliusza Sikorskiego, w ramach Biblioteczki Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archivalnego. Ze strony niemieckiej obszerne opracowanie dziejów wsi napisał dr Walter Krach z Berlina, które opublikowane zostało w roku 2003 własnym nakładem Autora pod tytułem: *Stennewitz Ein brandenburgisches Dorf in der Neumark Würde zum polnischen Stanowice*. Poniżej zamieszczamy fragmenty tego tekstu w tłumaczeniu Zbigniewa Czarnucha, odnoszące się do robotników sezonowych oraz jeńców wojennych pracujących w majątku oraz u gospodarzy na wsi. (Red.)

ciństwa, jak rankiem z kosami na ramieniu przechodzili przez wieś żniwiarze śpiewając polskie piosenki. Zdarzały się przypadki że niezamężne Polki wychodziły za Niemców.

Zatrudnianie zagranicznych robotników było dla właścicieli majątków korzystniejsze niż angażowanie pracowników krajowych. Według obliczeń ekonomisty Aereboe'na przed rokiem 1914 średnia kosztów rocznego utrzymania 1,5 stałej siły roboczej w majątku ziemskim wynosiła 3500 marek. Składały się na to, poza wynagrodzeniem za pracę, także koszty budowy domu mieszkalnego wraz z zabudowaniami gospodarczymi. W przypadku robotników sezonowych mieszkających w domach żniwiarzy średnia ta wynosiła 400 marek na jedną osobę. Preferowanie zatrudnienia robotników z zagranicy pozwalało na płaćenie zatrudnianym niższych stawek dziennych, niż miało to miejsce w przypadku pracowników stałych, przy jednoczesnym zachowaniu należytego poziomu wykonywanej pracy. Podczas gdy nowomarchijscy właściciele ziemscy zatrudniali robotników z Polski, tutejsi biedni mieszkańcy Netzebruch (Łęgów Nadnoteckich) i Warthebruch (Łęgów Nadwarciańskich), których przodków osiedlono tu w czasach Fryderyka II, mając trudności z wyżywieniem swych rodzin, wyjeżdżali na roboty sezonowe do północnych Niemiec, gdzie znani byli pod nazwą „Landsberger Schnitter”.

Zmierzch praktyki zatrudniania sezonowych pracowników nastąpił w latach trzydziestych. Przyczyną było pojawienie się na polach kosiarek konnych i snopowięzalek.

### **Jeńcy wojenni**

**Polacy.** Krótko po 1 września 1939 roku w majątku pojawiło się około 20–30 polskich jeńców wojennych. Ich liczba odpowiadała w przybliżeniu ilości mieszkańców Stennewitz wcielonych do wojska. Niektórzy z nich zostali przydzieleni do gospodarstw bawerskich. Przydzielonych do majątku zakwaterowano w budynku spichlerza. Jeńcy, przed każdorazowym wymarszem w pole formowani byli w brygady robocze dowodzone przez polskich podoficerów. Do każdej z nich przydzielano niemieckiego wartownika. Podczas przemarszów przez wieś słychać było polskie piosenki.

W majątku było zakwaterowanych 3-4 wachmanów nadzorujących Polaków. Z upływem czasu kolumny dzieliły się na mniejsze grupy. Jeńcy bywali zatrudniani do różnych prac specjalistycznych, a także do pracy u gospodarzy w sąsiednich wsiach. Tym z nich, którzy pochodzili ze wsi, przydzielano pod opiekę konie. Pewien jeńiec, utalentowany malarz, zatrudniony został w pałacu przy odnawianiu wnętrz. Polacy pracowali także

w kuźni i warsztacie kołodziejskim. Zawiazały się bliższe kontakty jeńców z mieszkańcami wsi, co wpłynęło na polepszenie się ich wyżywienia. Jeden z nich nazywający się Bernard Woga, pracował w ogrodnictwie rodziców autora tego tekstu. Był tu dobrze odżywiany i otrzymywał wynagrodzenie za pracę.

Polacy zatrudniani u bauerów w Stennewitz zapraszani byli mimo oficjalnych zakazów do wspólnego stołu podczas spożywania posiłków. Praktyka taka uznawana była przez władze za przejaw bratania się z wrogiem i karana. Taki przypadek zdarzył się w sąsiednim Bogdańcu. W jednym z tamtejszych młynów (Obermühle) pracował były jeńiec z obozu w Stennewitz, Polak zatrudniony tu po zrezygnowaniu ze statusu jeńca wojennego<sup>2</sup>. Za dopuszczanie go do wspólnego z rodziną właściciela młyna spożywania posiłków, młynarz został uwięziony<sup>3</sup>. W Stennewitz takie wspólne zasiadanie do stołu miało miejsce nawet w rodzinie wcielonego do wojska sołtysa i kierownika miejscowej komórki partyjnej, którego żona uważała za powinność, aby jeść razem z polskimi robotnikami.

Część polskich jeńców przyjmujących status przymusowego robotnika pozostała także w Stennewitz. Ci z nich, którzy mieli rodziny, mogli je do siebie sprowadzić. Tak było w przypadku rodziny Szablewskich, która utrwaliła się w pamięci wielu niemieckich mieszkańców wsi. Szablewski był zatrudniony w kuźni dworskiej. Pracowaliśmy z jego żoną i dziećmi przy sadzeniu ziemniaków i wykopkach. Córka Szablewskich Stanisława, znająca świetnie język niemiecki, nosząca po mężu nazwisko Nyczek, po wojnie zamieszkała w Stanowicach. Jej dom stał się oparciem dla Niemców odwiedzających po latach swą rodzinną wieś, którzy znajdowali tu zawsze serdeczne przyjęcie. Niestety, Stanisława Nyczek już nie żyje.

Wielkim problemem dla polskich rodzin było to, że ich dzieci nie mogły uczęszczać do szkoły. Władze gminy były zobligowane do wyegzekwowania tego zakazu. Do wsi od czasu do czasu zjeżdżało objazdowe kino. Seanse odbywały się w sali tutejszej gospody.

Kiedyś wyświetlano film, w którym przedstawiono obraz prześladowań Niemców mieszkających przed wojną na terenie Polski. Polacy ze Stenne-

---

<sup>2</sup> Jeńcom polskim w roku 1940 przedstawiono możliwość zmiany swej sytuacji. Kto wyrażał zgodę na zrezygnowanie ze statusu jeńca wojennego, mógł odejść z obozu nadzorowanego przez niemieckich wartowników i zostać na wsi na prawach cywilnego przymusowego robotnika. Pozostali zostali umieszczeni w obozach scentralizowanych zwanych stalagami (red).

<sup>3</sup> Wspomnianym tu Polakiem był najprawdopodobniej nieżyjący już Józef Rogoziński, który jednak nigdy nie wspominał o tym incydencie (W. Sadowski).

witz nie mieli prawa wejścia na salę, film oglądali ze strychu, przez otwory wentylacyjne. Potem Bernard Woga nam wyjaśniał, że przedstawione zdarzenia, które rzekomo miały rozgrywać się na pograniczu w okolicach Zbąszynia, z których się wywodził, w ogóle nie miały miejsca. Ja byłem w tamtych czasach całkowicie obalałmucony faszystowską propagandą i wszystkiemu co nam mówiono dawałem wiarę. Prowadziłem spór z ojcem, który powątpiewał w prawdziwość filmowej relacji, przedstawiane okrucieństwo Polaków wydawało mu się mało prawdopodobne. Ojciec nakazał mi, bym o naszej rozmowie z Wogą z nikim nie mówił, nawet z najlepszymi przyjaciółmi. Ta wypowiedź Wogi mogła mieć bowien dla niego tragiczne następstwa. Muszę jednak wyznać, że byłem wtedy w wielkiej duchowej rozterce, której ciężar niosę przez całe życie. Woga był człowiekiem dającym się lubić i nie chcieliśmy mu szkodzić. Na tym przykładzie widać, jak wielki wpływ na kształtowanie się postawy wzajemnego zrozumienia między ludźmi i jaką moc sprawczą łagodzenia politycznych nacisków epoki mają wzajemne osobiste kontakty. Potem po wkroczeniu Rosjan Woga robił, co było w jego mocy, by chronić niemieckie kobiety przed czerwonoarmistami. Niekiedy mu się to udawało, ale nie miało to jednak decydującego wpływu na ich los.

W sprawie położenia polskich przymusowych robotników pracujących w Stennewitz należy stwierdzić, że we wspomnieniach Niemców z tego okresu znaleźć można tylko niewielką część prawdy. Problem ten czeka na opracowanie z punktu widzenia Polaków.

**Francuzi.** Po najeździe Niemiec na Francję latem 1940 roku do Stanowic przywieziono około 20 francuskich jeńców. Zakwaterowano ich w dworskim spichlerzu na miejscu zwolnionym przez jeńców polskich, którzy jako robotnicy cywilni zamieszkali u bauerów i w wolnych lokalach na terenie wsi i w okolicy. Francuzi zatrudnieni zostali w majątku, w gospodarstwach chłopskich oraz w leśnictwie. Właściciel majątku hołdował zasadzie, że aby skutecznie wymagać od jeńców wydajnej pracy, należy ich odpowiednio odżywiać. Starał się więc, by było wystarczająco pożywienia. Ponieważ zwierzęta hodowlane podlegały obowiązkowi rejestracji, jądłospis często uzupełniano dziczyzną. Także sami Francuzi zatrudnieni w ogrodzie dbali o urozmaicenie posiłków. Gdy w roku następnym w majątku pojawili się jeńcy rosyjscy, Francuzów przeniesiono ze spichlerza do domu ogrodnika, w którym mieszkali już bez nadzoru niemieckich wartowników. Można ich było spotkać spacerujących po pracy ulicami wsi lub zbierających na łąkach ślimaki czy w lasach grzyby, co nikogo nie dziwiło. Powszechne natomiast zdumienie, że coś takiego może mieć miejsce, wywołał fakt, gdy do

jednego z jeńców przyjechała w odwiedziny żona. Organizacja Czerwonego Krzyża przysyłała im paczki z kawą, czekoladą i innymi towarami wówczas niedostępnymi i dla niemieckich mieszkańców wsi, które wymieniano na mięso i wędliny. Jeden z jeńców, który w wolnym czasie świadczył we wsi usługi fryzjerskie, kiedyś zwrócił się do mego ojca, by wstawił się w jego sprawie u właściciela majątku. Chodziło o to że wykonywana przez niego praca stajennego była za ciężka i chciał być przeniesiony na wieś do bauera. W wyniku podjętych przez ojca starań Francuz znalazł zatrudnienie w gospodarstwie poza majątkiem. Inny francuski jeńiec, grający ku zadowoleniu mieszkańców wsi wieczorami na trąbce, został przez tutejszego nauczyciela Jahrowa zaproszony do wspólnego muzykowania. Pilnowano także, by jeńcy traktowani byli należycie. Gdy pewnego razu niemiecki podoficer, dowódca oddziału wartowniczego, przywłaszczył sobie kartki żywnościowe jeńców, postawiony został przed sądem wojennym w Torgau, który powołał na świadka mego ojca. Sprawca został skazany na dłuższy areszt.

W końcu stycznia 1945 roku, tuż przed wkroczeniem Rosjan, większość Francuzów została wywieziona. Ich dalsze losy nie są mi znane.

**Rosjanie.** W roku 1941 w spichlerzu dworskim zamieszkało około 80–90 jeńców rosyjskich. Byli bardzo osłabieni. Gdy zatrudniono ich przy zbiorze ziemniaków, nie byli w stanie dźwigać koszy. Właściciel majątku zabiegał o pożywienie dla nich, aby móc wykorzystywać ich do wszystkich prac gospodarskich. Rosjanie byli dokładniej strzeżeni, niż to miało miejsce wobec jeńców innych narodowości. Po powrocie z prac polowych nie byli wypuszczani poza ogrodzenie zabudowań folwarcznych, a wieczorem spichlerz był zamykany. Obawiano się ich ucieczek, o czym nadchodziły doniesienia z innych miejscowości. W godzinach nocnych wartownicy strzegli nawet drogi do Bogdańca. Z mieszkańcami wsi Rosjanie nie mieli żadnych kontaktów, na co, poza surowym ich traktowaniem, wpływała także trudność w porozumieniu się z nimi. Podobnie jak to było w przypadku Francuzów, także i jeńcy rosyjscy zostali ze Stennewitz wywiezieni tuż przed zbliżającą się linią frontu.

**Włosi.** Po odsunięciu od władzy Mussoliniego 25 lipca 1943 roku Badoglio zawarł dwa miesiące później pokój z Anglią, na co armia niemiecka zareagowała rozbrojeniem i internowaniem włoskich żołnierzy, w następstwie czego w Stanowicach znalazł się ich oddział w liczbie około 20–30 jeńców. Byli to członkowie elitarniej jednostki strzelców górskich zwanych we Włoszech „Alpini”. Byli to mężczyźni wysocy, ubrani w dobrze skrojone brązowe mundury i świetnie z nimi zharmonizowane góralskie kapelusze. Nam, chłopcom, Włosi ogromnie imponowali i szukaliśmy okazji do za-

warcia z nimi znajomości, co ułatwiał fakt, że część z nich znała język niemiecki. Wspólnie pracowaliśmy w polu przy zbieraniu ziemniaków, w czym Włochom przypadło zadanie noszenia koszy. Ze względu na ich wzrost, zarówno my nastolatki, jak także kobiety mieliśmy sporo kłopotów z udzielaniem pomocy w unoszeniu koszy na ich plecy.

Na gwiazdkę otrzymałem narty. Ponieważ w sklepach nie było wtedy tego rodzaju towarów, wykonał je stolarz z Lubna. Do zjazdów służyła nam górka zwana Kabelgraben, na którą przychodzili także jeńcy francuscy i włoscy. Poprosiłem jednego z „Alpini”, by je wypróbował. Ten wytrawny narciarz i alpinista pokpiwał sobie ze mnie, przestrzegając przed śmiertelnym niebezpieczeństwem, jakie mi zagrażać może podczas zjazdów, co wywołało wybuch śmiechu jego kolegów.

Włosi zakwaterowani zostali w domu żniwiarzy i mogli swobodnie poruszać się po wsi. Odnosiło się wrażenie, że po doświadczeniu wojennych niebezpieczeństw spokojne wiejskie bytowanie w oczekiwaniu na koniec wojny ich zadawała.

W ten oto sposób wieś Stennewitz poprzez obecność tu ludzi różnych narodowości i panującą w niej atmosferę sprzyjała temu, by w nas młodych wykształtowała się postawa internacjonalizmu.